

## POLITYKA



Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski jest niemal pewnym kandydatem KO w wyborach na prezydenta Polski

# Kto będzie kandydował

Partie nie śpieszą się z wyborem kandydatów i kandydatek na prezydenta w 2025 roku. Największe siły są jeszcze przed ostatecznymi decyzjami.

MICHAŁ KOLANKO

Politycy wszystkich opcji mobilizują wyborców przed planowanymi na 9 czerwca wyborami do Parlamentu Europejskiego. W czwartek w Poznaniu – gdzie odbywa się kongres Impact – pojawili się wspierając swoje partie i kandydatów do PE prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski oraz ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z Nowej Lewicy.

Zarówno Trzaskowski, jak i Dziemianowicz-Bąk pojawiają się w rozważaniach dotyczących właśnie wyborów prezydenckich w swoich formacjach wyborczych. Ale do ostatecznych decyzji w tej sprawie jeszcze daleko. Wszystko wskazuje na to, że poważniejsze przemyślenia do wyborów prezydenckich dopiero jesienią. I to z kilku powodów.

## Wysoka stawka

Zarówno politycy partii koalicji rządzącej, jak i PiS czy

Konfederacji, doskonale zdają sobie sprawę ze stawki w wyborach prezydenckich w 2025 roku. Jeśli polityk z PiS lub związany ze środowiskiem PiS ponownie wygra wybory, może to oznaczać dalsze zablokowanie kluczowych projektów, np. dotyczących aborcji czy innych ważnych dla wyborców koalicji rządzącej kwestii. – Trudno sobie wyobrazić dalsze lata takiej polityki i kohabitacji – mówi nam jeden z rozmówców z koalicji rządzącej. Z drugiej strony PiS zdaje sobie sprawę ze skutków utraty możliwości blokowania ustaw koalicji rządzącej. Wybory do Sejmu zgodnie z konstytucyjnym terminem odbędą się w 2027 roku. To oznacza, że obecna władza – po sukcesie np. Rafała Trzaskowskiego – przez dwa lata mogłaby rządzić bez trudności wynikających z kohabitacji.

Na to nakłada się jeszcze jeden czynnik. Wybory 9 czerwca kończą wyborczy „trójskok”. Czyli kilkanaście miesięcy bezustannej kampanii wyborczej. Te kilkanaście miesięcy zużyło zasoby naj-

większych partii politycznych. Zmęczyło też sztabowców i samych polityków.

## Kogo wystawią partie

To wszystko sprawia, że mimo tak wysokiej stawki w praktyce o stawce kandydatów w wyborach prezydenckich w tym momencie wiadomo niewiele. W Koalicji Obywatelskiej „domyślnym” kandydatem od wielu miesięcy jest prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Jego wynik w wyborach samorządowych sprawił, że politycy PO zaczęli wskazywać go jeszcze wyraźniej jako kandydata. – Fenomenalne zwycięstwo, bardzo mocny mandat w Warszawie, to jest pierwszy krok do prezydentury Rzeczypospolitej – mówił tuż po wyborach Tomasz Siemonek, szef MSWiA. Jednak w Warszawie politycy różnych opcji – w tym w PO – zadają sobie pytanie, czy jednak to nie Donald Tusk zdecyduje się kandydować. Obecnie nie było w tej sprawie z jego strony żadnej

publicznej deklaracji. – Wywróciłby stolik, chociaż pewnie kandydatem będzie Rafał – przyznaje informator z PO.

W PiS politycy również zastanawiają się, czy Tusk zdecyduje się na start. Z naszych informacji wynika, że władze PiS poważnie taką możliwość rozważają. To też wpływa na przemyślenia dotyczące kandydata PiS.

Ale dla PiS liczy się coś innego – mianowicie to, czy kandydat PiS jest w stanie wygrać II turę – niezależnie od tego z kim. Nie liczą tylko na to, by wszedł do drugiej tury. PiS swojego kandydata na prezydenta przed wyborami w 2015 roku zaprezentowało w listopadzie 2014 roku. Obecnie najwięcej mówi się o starcie Mateusza Morawieckiego lub Mariusza Błaszczaka. Ale władze partii rozważają wszystkie opcje.

Swojej decyzji nie podjął jeszcze Szymon Hołownia. Wszyscy czekają na jesień, Hołownia stwierdził, że wtedy właśnie podejmie decyzję. Po wakacjach prezydenckie przemyślenia ruszą też na dobre w Lewicy. /©

## PARLAMENT

# Morawiecki wróci przed komisję

**Były premier, zeznając w sprawie wyborów kopertowych, bronił się, atakując Jarosława Gowina i KO, oraz porównując zeznania w Sejmie do przesłuchania przez SB.**

JACEK NIZINKIEWICZ

– Istnieje przesłanka, że Mateusz Morawiecki mógł złamać konstytucję, wydając polecenie Poczcie Polskiej, żeby przeprowadziła wybory w trybie korespondencyjnym w 2020 r. – ocenił w czwartek biegły prof. Piotr Uziębło na posiedzeniu komisji śledczej ds. wyborów korespondencyjnych.

Konstytucjonalista mówił, że „skala fundamentalnych naruszeń konstytucyjnych przekonywała o tym, że tak daleko idąca zmiana, jak wprowadzenie epizodycznej ustawy regulującej proces wyboru prezydenta, nie spełnia standardów konstytucyjnych”. Prof. Uziębło podkreślał, że ustawa dotycząca wyborów korespondencyjnych z 2020 roku oprócz naruszeń proceduralnych zawiera rozwiązania, które są ewidentnie wątpliwe prawnie albo sprzeczne z konstytucją. Jak wskazywał, przepisy m.in. nie regulowały sytuacji, w której wyborca nie chciał brać udziału w głosowaniu i nie chciał otrzymać pakietu wyborczego.

Tego samego dnia odbyło się również przesłuchanie byłego premiera, który nie miał sobie nic do zarzucenia w związku z wyborami kopertowymi, do których nie doszło, i wydania na nie 88 mln zł.

– Podpisałem decyzję o przygotowaniu wyborów, jestem z tego dumny i biorę odpowiedzialność za wszystko, co się z tymi decyzjami wiąże – powiedział Morawiecki.

Były szef rządu winą za to, że wybory się nie odbyły, obarczył będącą wtedy w opozycji PO. – Wybory korespondencyjne nie odbyły się ze względu na obstrukcję Platformy Obywatelskiej – stwierdził.

Morawiecki został też skonfrontowany ze słowami

Jarosława Gowina, byłego wicepremiera w jego rządzie, który w styczniu pod przysięgą zeznał przed komisją, że „wybory kopertowe załamałyby autorytet państwa w oczach obywateli”, i że Jarosław Kaczyński obawiał się, iż przesunięcie wyborów może zmniejszyć szanse Andrzeja Dudy.

Morawiecki uderzył w Gowina i zarzucił mu, że „zdradził swój obóz polityczny” i nie chciał się odnieść do jego słów, twierdząc, że w porozumieniu z PO chciał on zostać marszałkiem Sejmu. – Broniliśmy demokracji w nadzwyczajnych czasach. Chcieliśmy, żeby konstytucja była wykonana, to były cele nadrzędne – tak Morawiecki mówił o działaniach ws. wyborów korespondencyjnych podejmowanych przez rząd. Na pytanie, kto wymyślił te wybory, odpowiedział, że „to była raczej inspiracja medialna, zewnętrzna”.

Z obrad komisji został wykluczony Waldemar Buda, obrażający przewodniczącego

„Bez wyborów kopertowych groziłaby nam zapaść”, „bronilem konstytucji”, „zależało nam, żeby państwo funkcjonowało”, „tyle postępowań mam, że nie sposób tego spamiętać” – kolejne godziny przesłuchania byłego premiera były jego atakiem na byłą opozycję, a obecnie rządzących i samą komisję.

– Nastawiam się na drugą i trzecią część, bo mam doświadczenie ze służb bezpieczeństwa, najdłuższe przesłuchanie trwało dziesięć godzin – tak Morawiecki odniósł się do faktu, że będzie przesłuchiwany kolejny raz.

Z prac komisji wykluczony został Waldemar Buda, poseł PiS, który przewodniczącego nazwał „nieukiem basenowym”. Komisja wznowi posiedzenie w następnej środę. /©

## SPOŁECZEŃSTWO

# Bunt przeciw samozwańczemu prezydentowi Polski

**Jan Zbigniew Potocki, który jako rzekoma głowa państwa zastąpił z wydawania własnych dowodów tożsamości, sam zdjął się z urzędu – i twierdzi, że był współpracownikiem.**

WIKTOR FERFECKI

„Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jest opróżniony od dnia 18 lutego 2024 roku” – brzmi komunikat, zamieszczony na stronie internetowej Jana Zbigniewa Potockiego, który przedstawiał się jako legalny prezydent w myśl konstytucji kwietniowej. Z wpisu wynika, że Potocki „nie może nadal trwać sprawować niniejszego urzędu”. Oznacza to, że najbardziej znany polski samozwaniec już nim nie jest. A tak przynajmniej sądzi część jego dotychczasowych zwolenników.

Skąd wzięła się rzekoma prezydentura Potockiego? Jej podstawą prawną jest konstytucja kwietniowa z 1935 roku. Przewiduje ona, że w czasie wojny, z uwagi na brak możliwości przeprowadzenia wyborów, prezydent po prostu wskazuje swojego następcę. To na tej podstawie funkcjonowali kolejni polscy prezydenci na uchodźstwie kończąc na Ryszardzie Kaczorowskim.

W pewnym momencie powstała jednak równoległa linia prezydentów emigracyjnych. W 1972 roku po śmierci prezydenta Augusta Zaleskiego większość środowiska uznała za jego następcę Stanisława Ostrowskiego, jednak również inny polityk, Juliusz Nowina-Sokolnicki, przedstawił fotokopie dokumentu, że to on został wyznaczony na prezydenta. Nowina-Sokolnicki przed swoją śmiercią w 2009

roku na następcę miał wyznaczyć właśnie Potockiego.

Jego działalność budzi spore kontrowersje. Uważa się za hrabiego, co kwestionują przedstawiciele magnackiego roku Potockich. W internecie można natknąć się na jego zaskakujące teorie. Twierdzi np., że Żydzi będą chcieli zasiedlić Polskę podczas spodziewanego przemagnesowania Ziemi, a „pod Krakowem jest instytut, forteca nie do zdobycia, gdzie są dzieci, które urodziły się z głową kota”.

Kontrowersyjne tezy nie przeszkadzały mu jednak w zdobywaniu zwolenników. Samozwańczy prezydent utworzył biuro w Warszawie w okolicach siedziby TVN i ambasad, gdzie zaczął wydawać dowody suwerena, przypominające dowody osobiste, akty urodzenia, a nawet prawa jazdy. Za wszystkie dokumenty

pobiera opłaty, np. dowód suwerena kosztuje 300 zł, a w Polsce zdarzyły się już przypadki m.in. prób przekroczenia granicy z użyciem tego pseudodokumentu.

Z komunikatu zamieszczonego na stronie prezydenta wynikałoby, że to jednak przeszłość, bo Potocki przez przypadek sam zdjął się z urzędu. Chodzi o to, że w listopadzie ubiegłego roku podpisał traktat pojednawczy między Polską a Niemcami z Dariuszem Franzem Dziewiatkiem, kontrowersyjnym opolskim biznesmenem, który uważa się za „pełnoprawnego następcę III Rzeszy”. Celem traktatu „jest rozwiązanie kwestii reparacji niemieckich”, co część dotychczasowych współpracowników Potockiego uznało za formalne zakończenie wojny. Oznaczałoby to, że w myśl konstytucji kwietniowej prezydent przestaje pełnić urząd.

To tylko jedna z opinii, bo sam Potocki uważa, że pokój z Niemcami nie zawarł i wciąż jest prezydentem. Na stronie internetowej o adresie podobnym do tej, z której korzystał niedawno, ostrzeżenie „przed fałszywą kancelarią powstałą w Warszawie”, która „jest tylko złodziejską farsą nielegalnego wyłudzenia pieniędzy i danych osobowych od nieświadomych ludzi”. Kancelarię prowadził ma Wojciech Zawadzki, do niedawna szef urzędu Potockiego.

– Jedną z motywacji liderów ruchów skrajnych jest zazwyczaj motywacja finansowa. Wydając psedodokumenty, Potocki potrafił nieźle na tym zarobić. Wiele wskazuje na to, że pojawiła się konkurencja, która postanowiła przejąć jego biznes – podejrzewa prof. Rafał Pankowski, badacz ruchów prawicowych z Colle-

gium Civitas i Stowarzyszenia Nigdy Więcej, który od lat przygląda się Potockiemu.

Na razie konkurencja zdaje się nie próżnować. Z jeszcze jednej strony internetowej o adresie ludzaco podobnej do tej, którą posługuje się Potocki, wynika, że przeciwnicy rzekomego prezydenta powołali radę gabinetową z prezesem Rady Ministrów, ministrem wojny i szefem MSZ. Co więcej, Potocki miał zostać skazany na zakaz zajmowania stanowisk państwowych przez rzekomy Najwyższy Trybunał Narodowy z siedzibą w Jeleniej Górze.

W ostatnich tygodniach jednak również Potocki powołał nowych ministrów, a nawet premiera. A na 25 maja zwołał zjazd swoich sympatyków w Warszawie. Jak większość z rzeczy, które oferuje swoim zwolennikom. Wstępuje kosztuje 100 zł za osobę. /©